

z TEATRU

Mikroscena w Powszechnym

Teatr Powszechny otworzył swoją drugą scenę, ściślej mikroscenę na 60 widzów. Na pierwszy ogień poszedł na niej „Głupiec i inni” Jerzego Broszkiewicza w reżyserii Ireny Babel i scenografii Zofii Wierchowicz.

Małe scenki wydają się sygnałem czasu. Zmuszają aktorów do precyzyjnej gry, przypominając telewizyjne czy filmowe zbliżenia. Dodajmy że jeśli widzowie siedzą wokół kolistej sceny, aktorzy mają dodatkowe zadania, które wpływają na rozbudowę środków wyrazu.

Można by inauguracyjne przedstawienie na tej nowej scenie nazwać awangardowym, gdyby słowo „awangarda” oznaczało dziś w sztuce coś więcej niż tradycję rozwijaną od pół wieku. Można by również zaliczyć do „eksperymentalnych”, gdyby za eksperyment można było uważać zagranie i to nie przepremiery autora jednego z najbardziej obecnie ugruntowanych na scenach. Nie jest również eksperymentem scena kolista, znana już Warszawie w latach trzydziestych, po wojnie wprowadzona w Paryżu, obecnie zaś przypomniana naszej stolicy przez Ateneum.

Jakiż jest więc sens tej sceny, a także otwarcia jej taką właśnie sztuką? Zamiast wyświechtanych przysłowiaków „awangardowy”, „eksperymentalny”, nazwijmy ten typ przedstawień — „istymnym”. Obejmie to zarówno sposób wystawiania jak i rodzaj sztuk, które do tego pasują.

Temat sztuki Broszkiewicza o głupcu, naiwniaku, czy pół-wariacie, który być może jest „normalniejszy” od otaczających go złośliwych, nadmierne troskliwych lub obojętnych osób, jest na wskroś psychologiczny, przy czym zgodnie z wielu dzisiejszymi psychologami Broszkiewicz nie widzi wyraźnej linii demarkacyjnej

między rozważaniem a głupotą, normalnością a patologią. Tyłko to że każe bohaterowi Luikowi uciekać na złamanie karku, choćby z 5 piętra na bruk dowodzi, że Broszkiewicz szuka dlań wyjścia z zakłętą koła nonsensu. Tym samym składając hoid przytomności, Broszkiewicz jest poniekąd dydaktykiem.

Nie byłby zresztą nim, gdyby miał zwyczaj wyrażać się o swoich pracach jako o „twórczości”. Nazywa je skromniej — „robotą”.

Czy wszyscy aktorzy z równym powodzeniem od razu przy pierwszym tego rodzaju widowisku wywiązali się ze skomplikowanego zadania gry na scenie kolistej?

Ryszard Barycz w roli drwiącego i cynicznego Sędziego wypadł wspaniale w tych warunkach. Swojej wyrazistej grze nałożył tłumik ekspresji dostosowany do rozmiarów sceny i sali. Może zaliczyć tę rolę do swych najświetniejszych. Marek Wojciechowski jako „Woźny” grał niezwykle dyskretnie, dawkując humor i dowcip. Janina Nowicka świetnie ucharakteryzowała się na podlotka, przy czym scena jej zeznan obciążających ojca była kspitalnym studium donosicielstwa. Izabella Hrebnička jako Dziewczyna zagrała popisowo tych kilka transformacji, jakich od niej żądał tekst.

Natomiast niech nie pogńiewają się Leszek Ostrowski i Tadeusz Janczar że im zasygnalizuję pewne jeszcze tym razem niedostosowanie swej gry do warunków sceny. Pierwszy grał Teścia za hałaśliwie, drugi zbyt zaufał zewnętrznyemu środkom ekspresji, jak grymasy i prosta ruchliwość w roli Luika.

Kapitałne zagadnienie uproszczonej scenografii rozwiązała w sposób bardzo funkcjonalny Zofia Wierchowicz.

JERZY ZAGÓRSKI